

Renata Przymyk

Artystka niezwykle ceniona ze względu na nieprzeciętny talent muzyczny, niepowtarzalny głos i indywidualność artystyczną. Większość jej płyt uzyskiwała status złotych. Z wykształcenia jest bohemistką. Urodziła się w Bielsku-Białej, studiowała w Katowicach. Na scenie oficjalnie od 1989 r., kiedy to zdobyła Grand Prix Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Pierwszą swoją płytę wydała w 1990 r., wraz z zespołem Ya Hozna. W 1991 r. rozpoczęła solową karierę. Lubi Virginię Woolf, Marqueza i Yourcenar, ale też Björk i Richarda Galliano. Fascynatka teatru, kompozytorka, czasem aktorka. Marzy o podróży dookoła świata.

tekst: Renata Przymyk foto: Elżbieta Schonfeld



Ja i Ty

Ja się nazywam, mam na imię albo jestem - na przykład - Renata. Na wsi pytali mnie kiedyś - jak cię wolać? Mamy granice tożsamości wyznaczone według tego co myślimy o sobie i jak siebie określamy, tego jak widzą i nazywają nas inni. I żeby było łatwo nas zawołać, jednym słowem i tylko tą jedną osobą na raz. Nie taś albo hej ty! Przyzwyczajamy się do imienia i staje się ono częścią naszego jestestwa. Z poczuciem niezbywalnej własności a niekiedy i dumy podpisujemy się na przeróżnych dokumentach (stopień dumy bywa zależny od rodzaju dokumentu). Kiedyś w niektórych społecznościach imię dobierano dopiero po urodzeniu albo nawet kilka lat po, według zaobserwowanych cech danej osoby. Są też teorie, że wybrane przez rodziców imię ma wpływ na charakter nazwanej osoby. Ma jakąś określoną wibrację, wartość numerologiczną i sytuuje nas w przestrzeni energetycznej. Znaczenie ma ponoć czy używa się jednego czy dwóch imion na raz i czy zmienia się nazwisko na męzowskie czy zachowuje panięskie. Można przez to otworzyć wrota szczęściu bądź je zablokować. Brzmi nieco przerażająco biorąc pod uwagę, że to przecież tylko parę literek, a może zdeterminować całe życie. Ale wtedy można iść szybko do numerologa, wszystko wyliczyć i zmienić nazwisko (nie trzeba się od razu rozwodzić) albo dodać drugie imię i karma wyprostowana.

Nawet ja (taka wierząca) z niedowierzaniem czytałam jak wielkie znaczenie ma to jak się nazywam. Ważniejsze przecież jest jakim jestem człowiekiem, tak uważam, a tu się okazuje, że powinnam jeszcze nosić jak talizman, odpowiednio ułożone znaki, które mówią, że to ja. Czy gorzej bym śpiewała nazywając się Sandra albo Mariola? Mogłabym mieć jakiś pseudonim artystyczny. Jako nastolatka wysłałam kiedyś swoje wiersze na konkurs

poetycki i koniecznie trzeba było się ukryć pod jakimś pseudonimem (teraz to nazywałoby się login) - wybrałam Ulrika von Dietrichstein. Ciekawe co by na to powiedział numerolog, a co psycholog?! Nagrody nie dostałam, ale zaproszono mnie na takie spotkanie z innymi poetami i kazano pisać dalej. Paru poetów próbowało się ze mną umówić, ale szybko się zorientowałam, że bycie parą dla poety to nie jest łatwy chleb. Oni pisali dalej, ja zaczęłam komponować. Umawianie się z muzykami też różnie się układało. Może nie to imię? A gdybym się nazywała Greta albo Marlena albo Celine?

Albo może energia z przekazu interpretacyjnego nie trafiałaby do słuchaczy w taki sam sposób i z przekazu ludzkiego prywatnie też (gdybym się nazywała inaczej)? Może miałabym talenty w innych dziedzinach, albo trup męski ścieliłby się jeszcze gęściej? I w ogóle byłabym kimś innym. Kim? Bóg jeden wie.

Moje dziecko zapytało mnie wczoraj - co to znaczy - TY? Kiedy próbowałam dopytać o kontekst okazało się, że jej przyjaciółka woła ją ciągle przeplatając jej imię z TY - „no chodź Ty w końcu”. Dziwne krótkie słówko określające osobę inną niż ja, z którą jesteśmy właśnie w kontakcie. I długo rozmawiałyśmy co to jest „ja” i „ty”. Jaką część osoby zajmuje ciało, jej zachowanie czyli osobowość i dusza. I imię. I jak bardzo osoba jest osobna. I co to znaczy, że „ja” i „ty” są razem. I że „ja” zazwyczaj jest ważniejsze od „ty”. Dla każdego „ja” (co też widać po proporcjach w tym felietonie). I chyba nie ma na to rady, bo ból „ja” zawsze będzie bardziej bolał od bólu „ty”. Trzeba się oczywiście starać i ćwiczyć empatię. Ale trzeba też nazywać rzeczy po imieniu. Na ile tylko potrafimy.